Nr. 293. We Lwowie, Niedziela dnia 21. Października 1888. **Rok XXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saints Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Po Sejmie.

Lwów 20. października.

Cicho i głucho w krużgankach gmachu sejmowego. Znikli z przedsionków wypożyczeni *ad hoc* famulusy garderobiani z kokardami czerwononiebieskiemi na ramionach i zakazanemi minami na twarzach. Kiedy niekiedy tylko zaskrzypią ciężkie drzwi, przegradzające korytarze, kiedy niekiedy tylko odezwie się tłumiony odgłos ciężkich kroków szefa departamentalnego, kiedy niekiedy tylko przesunie się wybladła twarz skrybenta biurowego — zresztą głucho i spokojnie, cicho — nawet w bufecie. Sejm się skończył — a w Wydziale krajowym wraca wszystko do normalnego i regularnego żywota. Jeszcze tu i owdzie spotkać można na ulicy wybranego reprezentanta narodu, ale widać w nim pospiech, widać, że natychmiast, skoro się tylko upora ze sprawunkami — prywatnemi, skoro tylko załatwi interesa — pospieszy do domu, by tam na zagonie ojczystym, *procul negotiis* oddać się rozpamiętywaniu, co też w przeciągu pięciotygodniowej pracy prawodawczej zdziałał dla kraju lub też pocieszać się nadzieją, że wkrótce znowu wróci do stolicy, by dokończyć rozpoczętego dzieła. Jeżeli ci posłowie mają na prawdę szczery zamiar zastanawiać się nad tem, co zrobili w ubiegłej sesji naszego Sejmu, wówczas radzimy, by wzięli z sobą stenogram mowy Jego Ekscelencji pana marszałka, którą wczoraj pożegnał członków Sejmu. Może ona stać im się bardzo przydatną, a na wszelki sposób ułatwi im dzieło — rozpamiętywania. Na tak podniosłem stanowisku, jakie zajmuje marszałek krajowy, nie zwykło się być pesymistą i zbyt surowym krytykiem. Z tego wysokiego miejsca, z którego przemawia marszałek do Sejmu, słyszy się owszem słowa najłagodniejsze i najłaskawsze bez względu na to, czy to początek, czy koniec sesji sejmowej. A już wcale surowego i krytycznego poglądu na pracę i działalność sejmową nie można się było spodziewać po marszałku, kierującym obecnie obradami naszego krajowego parlamentu. A przecież i jego *resumé* sejmowe, jakże przykrą jest krytyką dla naszego autonomicznego ciała prawodawczego, jak wiernym jest obrazem bezczynności i nieproduktywności naszego Sejmu. Czyż można się temu dziwić? Chybaby się pan marszałek był chciał minąć z prawdą, chybaby był miał zamiar upozorować i zasłonić to, co jest widocznem dla każdego, kto ma oczy i chce widzieć.

W ciągu tych pięciu tygodni sejmowych zakończyliśmy przedewszystkiem zeszłoroczną sesję sejmową — z jakim skutkiem, wiadomo. Prawdą jest, że kraj upominał się przez długi czas o odraczanie sesyj sejmowych. Zdaje nam się jednak, że ci, którzy myśl tę podnieśli i w jej obronie stanęli, inaczej zupełnie wyobrażali sobie efekt takiego sposobu traktowania Sejmu krajowego. Sposób, w jak rząd wrzekomo zadość uczynił żądaniu kraju, jest skoszlawieniem i wypaczeniem zdrowej i zbawiennej w zasadzie myśli. Odraczanie sesji, jak to czyni ministerstwo, jest istną zabawką, jest marnowaniem i stratą czasu bez najmniejszego dla kraju i Sejmu pożytku. Dowód tego mieliśmy także w roku bieżącym. A nowa sesja? Cóż Sejm zdziałał w niej dla kraju? Jakie w ciągu jej trwania złożył dowody samorządu?

Raz jeszcze polecamy wszystkim lekturę pożegnalnej mowy marszałkowskiej — a łatwo będzie się przekonać, do jakich rozmiarów ogranicza się tęgoroczna działalność sejmowa. Pan marszałek znajduje wprawdzie w łaskawości swojej powód, który zdaniem jego, dostatecznie tłumaczy mierne rezultaty prac sejmowych — ale tłumaczenie to nie przemawia do naszego przekonania. Jego Ekscelencja kładzie wszystko na karb sprawy propinacyjnej, która sama jedna wszystkie zaprzątała umysły, która tak dalece zajęła wszystkich — że nie było czasu innemi się zajmować sprawami. Przeczyć doniosłości sprawy propinacyjnej, nikt nie myśli, ale czyż sam fakt jej doniosłości tłumaczy już dostatecznie bezrobocie sejmowe, czyż to jedno, że propinacja ważną jest dla kraju sprawą, wystarczającem jest usprawiedliwieniem na to, że ani jej, ani innych nie załatwiono spraw? Jeżeli sprawa propinacyjna w istocie tak pierwszorzędnej jest dla kraju doniosłości, wówczas zdaje się prosty ztąd wynikać wniosek że obowiązkiem było Sejmu, ile możności, prędko ją załatwić, a nie tracić kosztowny i drogi czas na to, aby całą sprawę zabagnić. Cóż to za lichy i kiepski argument, że propinacja nie dojrzała jeszcze do rozwiązania! Kogo takiemi argumentami można przekonać? Chyba tych, dla których karczma i wieczysty szynk — rozumie się z nieodzownym arendarzem — jest świętością, której tykać i naruszać nie wolno.

Wszelki respekt przed powagą polityczną sędziwego prezesa Koła polskiego — ale szczerze mówiąc, ferwor jego w dyskusji propinacyjnej, był co najmniej nie na czasie. Zdaje nam się, że były już na porządku dziennym naszej polityki krajowej sprawy, znaczenia o wiele donioślejszego dla całego kraju — ale Jego Ekscelencji pana Grocholskiego, nie słyszeliśmy nigdy w takim zapale. W owych sprawach głos jego byłby z pewnością zaważył na szali, gdyby ich był chciał bronić z taką energją i z taką werwą, z jaką bronił spraw propinacyjnych przed „napadami" rządu. Z Wiednia urządzano niejednokrotnie napady na nasze najżywotniejsze interesa — ale wówczas prezes Koła polskiego i przywódca falangi konserwatywnej musiał moderować zapędy poselskie. W sprawie propinacyjnej role się zmieniły. Pan Grocholski był w niej skrajnym opozycjonistą.

Zatrzymaliśmy się cokolwiek dłużej przy propinacji i przy „świętej karczmie" bo była to jedyna sprawa w ubiegłej sesji, która więcej zajęła czasu i uwagi izby acz pozostała — niezałatwioną. Innych spraw załatwionych rejestr jest tak mały, że posłowie nie będą potrzebowali zbytnio natężać swojej pamięci, aby sobie w domu uprzytomnić, nad czem spędzili czas sejmowy. Dlatego możeby lepiej było zamiast myśleć nad tem, czego się nie zrobiło, zastanawiać się zawczasu nad tem, co będzie, jeżeli się naprawdę ziści wyrażona przy pożegnaniu przez marszałka nadzieja o ponownem zwołaniu Sejmu dla dokończenia rozpoczętej pracy. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że marszałek opiera nadzieję na jakiejś faktycznej podstawie, może nawet na wyraźnej obietnicy. Jeżeli mamy być szczerymi, wówczas musimy wyznać, że my jakoś tej nadziei podzielać nie możemy. Tyle razy już zawiedliśmy się na obietnicach rządowych, że nam tym razem trudno uwierzyć, aby dotrzymano słowa. Prócz tego niewiara nasza w tym specjalnym wypadku jeszcze z innego powodu nie jest nieuzasadnioną. Zwołanie Sejmu pod koniec grudnia czy na początek stycznia, miałoby nastąpić dla załatwienia propinacji. Czy w obec objawionej przez Sejm w tej sprawie tendencji, nie jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że rząd gotów odstąpić od zamiaru, nawet jeżeli go miał. Na wszelki jednak wypadek posłowie dobrze uczynią, jeżeli się przygotują na — dalszy ciąg sesji. A nuż domysły nasze się nie sprawdzą...

Korespondencje.

Bukareszt 17. października.

(Ruch przedwyborczy w Rumunji. — Rządowe projekta reform agrarnych).

(Kw.) W całej Rumunji wre dziś i kipi z powodu agitacyj przedwyborczych, które rozwijać się będą w coraz szybszem tempie, a to w miarę zbliżania się dnia 24. bm., to jest chwili rozpoczęcia nowych wyborów. Jak obecnie, zalani jesteśmy tutaj powodzią programów kandydackich, wszystkie bowiem stronnictwa występują w szranki i oczywiście długo i szeroko rozprawiają ich kandydaci, ustnie lub pisemnie, o swoich zamiarach i pomysłach „jedynie zbawczych" dla młodego królestwa. Którzy zwyciężą i w większości wejdą do nowego parlamentu? — to orzec dziś jest systemem niepodobieństwem. Można co najwyżej wyrazić przypuszczenie, że „junimiści" w połączeniu z młodokonserwatystami, kandydując obecnie z programem rządowym w ręce, pozyskają dość mandatów. Program ten bowiem, ogłoszony świeżo przez teraźniejszy gabinet pp. Rosetti-Carp, zawiera na pierwszem miejscu projekta rozległych i do gruntu rzeczy sięgających reform agrarnych, które mają w istocie pozyskać sobie dziś bardzo wielu zwolenników wśród wiejskiej ludności — a mam tu przeważnie bardzo liczny w Rumunji proletarjat wieśniaczy na myśli.

Historja tegorocznych rozruchów chłopskich, które, jak pamiętacie, przyczyniły się były najwięcej do upadku gabinetu Bratianu-turdza, a jak później skonstatowano urzędownie, miały żywą podnietę w agitacjach rosyjskich — historja ta jest niezawodnie dobrze znaną waszym czytelnikom. Atoli mniej zapewne wiedzą oni, że przy sposobności wyszły na jaw tego rodzaju stosunki wśród ludu rumuńskiego rolniczego, iż o ich rychłej a radykalnej naprawie należało jak najpoważniej pomyśleć. Zrozumieli to snadnie twórcy teraźniejszego gabinetu i zaraz w pierwszych chwilach swego istnienia się zajęli gorliwie tą kwestją piekącą. Obecnie też korzystając z nowych wyborów do parlamentu, wystąpili oni z projektem dość rozległym i wszechstronnym, który śmiało nazwać można na papierze, jako piękny ślad usiłowań reformatorskich pp. Rosettiego i Carpa, jeśli uchwalony przez przyszłe izby jako ustawę, wykonywany będzie szczerze i sumiennie, w takim razie nazwiska reformatorów zapisane będą do złotej księgi królestwa rumuńskiego, które zdoła podźwignąć ze swego upadku wiejskiego proletarjatu, najskrajniejszą nędzą, ciemnotą i brakiem chleba i dachu.

Mianowicie pomiędzy włościaństwem bezrolnem Rumunji rozrasta się proletarjat, a mogący w niedalekiej przyszłości stać się istną plagą dla dobrobytu kraju. Już obecnie nawet dostrzegano z przerażeniem, że agitatorzy polityczni w interesach stronnictwa zaczynają się posługiwać temi zdemoralizowanemi żywiołami w celu sterroryzowania przeciwników, i gdyby tylko podobna taktyka obudziła w proletarjacie wiejskim poczucie solidarności i siły — Rumunji groziłyby fatalne przejścia, prowadzące do anarchji. Przeto notoryczną jest rzeczą, że nic tak nie obudza we włościaństwie siły roboczej i poczucia obowiązków względem sąsiada i względem kraju, jak własność kawałka ziemi, przeto rząd rumuński chce część dominjów rządowych przeznaczyć na ten cel, dzieląc je na parcele 5- i 2½-hektarowe. Nie pierwszy to już raz przystępują w Rumunji do rozprzedaży dominiów, ale dotychczas faworyzowano przy niej głównie latyfundja, które dla gospodarstwa rolnego nie były odpowiedniemi. Tym razem zaś ma skorzystać z przewileju własności tylko stan włościański, i reforma ma być skierowaną ku temu celowi, aby wytworzyć stan małych posiadaczy rolnych, którzy będą podwaliną porządku publicznego w kraju.

Naturalnie, iż projektowi pp. Rosetti Carp przedewszystkiem chodzi o to, aby parcele nie stały się przedmiotem spekulacji i nie zniknęły po krótkim czasie istnienia w wielkiej własności. Troska główna będzie zatem zwróconą na ulokowanie parceli w rękach żywiołów pracowitych, moralnych, które objawią stanowczy zamiar osobistego gospodarowania i stałego osiedlenia się na miejscu. Sprzedaż dominiów ma zapewnić rządowi 6% od wartości, ale w tem należy liczyć 1% na amortyzację. Jaką rękojmią rząd się zadowoli w celu zabezpieczenia rat, tego nie wiemy, w każdym razie aż do czasu nabycia na zupełną własność, a raczej aż do chwili wypłacenia należnego państwu szacunku, prawa włościańskie do ziemi ulegać będą pewnym ograniczeniom. Włościanie nie będą mogli parceli ani sprzedawać, ani zastawiać, ani obdłużać. Czy zaś w prawie spadkowem zostaną porobione pewne zastrzeżenia dla wytworzenia fideikomisów z parceli i czy rząd rumuński nosi się z myślą wytworzenia u siebie północnoamerykańskich *„homestead"*, o tem na razie niewiadomo.

Ponieważ rolnictwo w Rumunji cierpiało na zbyt małą ilość wiosek i z tego powodu grunta odległe nie mogły być należycie i tanio wyzyskanemi, przeto ministerstwo postanowiło skorzystać ze sprzedaży parceli, aby wytworzyć pewną ilość nowych wiosek, któreby dotychczasowemu brakowi zapobiedz były w stanie. Opracowano też odpowiednie plany, dotyczące założenia nowych wiosek, w których przeznaczono najodpowiedniejsze miejsca na budowę kościoła, szkoły i cmentarza. Aby włościanom ułatwić postawienie tych nieodzownych budynków, daje się im zaliczkę tytułem pożyczki w kwocie 450 franków na parcele, od której skarbowi winni są płacić 6%, z czego 1% odlicza się na amortyzację.

Jak widzimy z powyższego, zamiarem rządu rumuńskiego jest wytworzenie dwóch klas włościańskich, tj. posiadających drobne, 2½ hektarowe i większe 5-hektarowe gospodarstwa. W każdem znaczniejszem dominium musi być ¼ gruntów zarezerwowana na większe parcele, a reszta (¾) podzielona na mniejsze. Prócz tego ma ukazać się nowe prawo, regulujące stosunki umowne między włościanami a właścicielami większymi i uniemożliwiające wyzyskiwanie pierwszych na korzyść drugich.

Jaką się okaże reforma agrarna w praktyce, o tem trudno z góry przesądzać. Wiadomo, jak trudnemi są podobne reformy do wykonania i o ile zależą zawsze od dobrej woli i światła administracji krajowej. Niedość prawa samego, ale trzeba, aby organa wykonawcze zrozumiały ważność zadania i wsparły należycie prawodawcę. Niewątpliwie zasługą jest gabinetu młodokonserwatywnego, iż zdecydował się wstąpić na drogę mozolnej, lecz nieodzownej reformy. Tylko w ten sposób będzie można uratować kraj od całego szeregu klęsk, jakieby niewątpliwie proletarjat wiejski spowodował. Jeżeli uda się rządowi wytworzyć stan włościan-właścicieli małorolnych, przywiązanych do ziemi i do pracy — rozwinie się samorząd miejscowy i zamiast masy próżnującej i mającej instynkta rabunkowe, pozyska Rumunja pracowitych i uczciwych obywateli.

Koniec początku.

Lwów 20. października.

Dzisiejsza *Wien. Ztg.* zamieszcza mianowanie Kazimierza hr. Badeniego namiestnikiem Galicji, a fakt ten zamyka na razie szereg zmian na najwyższych posterunkach, które spadły na kraj tak nagle i niespodzianie.

O zmianach tych wypowiedzieliśmy nasze zdanie w chwili, gdy tylko o nich mówić rozpoczęto, głos ten jednak pozostał wśród murów prokuratorji, która w sądzie przez *Dziennik* wypowiedzianym, dopatrzyła się niebezpieczeństwa dla monarchji. Dziś otrzymujemy wprawdzie zawiadomienie, że ck. sąd inaczej zapatruje się na tę sprawę niż prokuratorja, ponieważ jednak p. prokurator odwołał się od tej uchwały do wyższej władzy czekać więc będziemy, aż orzeczenie stanie się prawomocnem, ażebyśmy artykuł ów powtórzyć mogli. W innem bowiem świetle sprawy tej widzieć nie możemy — w innych słowach, jak wówczas nie podobna by nam było zapatrywań naszych wyrazić.

Tymczasem jednak przypatrzmy się przebiegowi rzeczy i o ile to można, odsłońmy rąbek tajemniczej osłony, kryjącej dzieje najnowszych zmian.

Jednozgodne doniesienia dzienników europejskich stanowią niezbity dowód, że nominacja hr. Schönborna ma być manifestacją hr. Taaffego przeciw mięszaniu się obcych potentatów w sprawy czysto wewnętrzne. „Oesterreich gehört noch sich selber an" — temi słowy odpowiedział hr. Taaffe cesarzowi Wilhelmowi, który z natury rzeczy czuł do niego żal za stłumienie wszelkich prusko-niemieckich demonstracyj — a każdy obywatel austrjacki z radością i najwyższem uznaniem powitać musi ten stanowczy krok szefa gabinetu.

Hr. Taaffe — z uznaniem zapisać i to należy — od pierwszej chwili starał się urządzić przyjęcie cesarza Wilhelma tak, ażeby on mniemał, że jest gościem jako sojusznik — ale niczem ponadto...

Zdawało się na chwilę, że niełaska cesarza Wilhelma zachwiała stanowisko hr. Taaffego i prusofile tryumfowali. Radość jednak była przedwczesną. Cesarz austrjacki stanął po stronie swego ministra, zgodził się na jego wywody i sankcjonował jego plany.

W jaki sposób to nastąpiło donosi nam korespondent wiedeński *N. Ref.* w ten sposób:

„Hr. Taaffe, dotknięty postępowaniem cesarza niemieckiego, a nadto rozdrażniony szyderstwem prasy centralistyczno-niemieckiej, donoszącej z tryumfem o zachwianiu jego stanowiska, postanowił zrobić bez zwłoki koniec niemiłemu położeniu udając się 12 b. m. do cesarza. Było to z rana nazajutrz po przybyciu cesarza Wilhelma do Rzymu, a więc po objedzie galowym, na którym cesarz i król włoski spełnili urzędowe toasty. Cesarz Franciszek Józef właśnie był otrzymał sprawozdanie o przyjęciu cesarza niemieckiego w „wiecznem mieście", a więc i dosłowne teksty toastów na obiedzie galowym. Cesarz Wilhelm pił w Rzymie na „waleczną" armję włoską, w Wiedniu podniósł kielich wprawdzie także na pomyślność armji austro-węgierskiej, ale bez dodatku „walecznej". Przymiotnik „walecznej" dodany włoskiej armji, musiał niemile dotknąć po poprzedniem wypuszczeniu tegoż przymiotnika przy toaście na armję austro-węgierską, a to tembardziej, że cesarz Franciszek Józef, jako uprzejmy gospodarz wznosząc toast na armję niemiecką sławił jej wzorowość i bitność. Hr. Taaffe przyszedł w pewnym kierunku w samą porę. Konferencja trwała dość długo, a nazajutrz przyniosła *Wiener Ztg.* nowe mianowania ministerjalne."

Ze tak pojęto i w Berlinie ten fakt, dowodem wysoce oficjalna *Köln. Ztg.*, która w ten sposób się wyraża:

„Hrabiemu Taaffemu udało się „Czarnego Orła", który z pominięciem jego otrzymał Tisza i Crispi, pomścić dotkliwie *(empfindlich zu rächen)*. Nagłe owe zmiany są tak stanowcze, tak nagłe i bolesne, że chyba jedno pozostaje — szukać w przyszłości pociechy".

Jest tu naturalnie wiele patosu, wiele kłamliwej skargi i nieuzasadnionej bojaźni — ale już sam fakt, że podobne słowa w dzienniku oficjalnym pruskim zostały wydrukowane, mimowoli budzi w nas sympatję do Taaffego, specjalnie za ten jego krok.

Inaczej rzecz ma się z drugą zmianą — zu-

---

7)

Adorator pani naczelnikowej.

(Ciąg dalszy).

Te konferencje, tyle niebezpieczne dla spokoju młodego Malaperta, zaczęły się powtarzać częściej jeszcze i miały cechę większej zażyłości, a to dzięki niewinnej fantazji pani de Grandclos. Pewnego dnia, słysząc swojego męża, wychwalającego talent lektorski nowego sekretarza, zapytała Seweryna, czy byłby gotów kiedy niekiedy odczytywać jej w głos jakąś książkę zajmującą, podczas czego ona mogłaby tem swobodniej pracować swoją igiełką. Rzecz prosta, że tenże ofiarował się z całą ochoczością do jej dyspozycji i zaraz nazajutrz przyniósł jej poezje i nowele Musset'a.

Te lektury popołudniowe, odbywane czasem w kiosku, w ogrodzie, a czasem znów w małym saloniku pani naczelnikowej, stały się wnet dla bojaźliwego chłopaka rozrywką nieocenioną... One to natchnęły go pomysłem posługiwania się poetą w takich razach, gdy formalnie paliła go żądza wyznania uczuć swoich wobec pani jego myśli, których jednak nigdy przenigdy byłby nie odważył się zaryzykować na własny rachunek. Kiedy odczytywał znane *Stances à Ninon* i gdy głosem drżącym ze wzruszenia, zdołał zaledwie wyszeptać piękny ten dwuwiersz:

„Si je vous le disais pourtant que je vous aime,
Qui sait, *brune aux yeux bleus*, ce que vous en [diriez!

zapominał o Mussecie i zdawało mu się, że to on sam był autorem tych słów. Również, gdy doszedł był do ostatniej zwrotki, a głos jego, słabnąc raz po razu, rozpłynął się w końcu w cichem westchnieniu — wówczas nie miał już odwagi podnieść oczy na panią Cecylję. Ulakł się niesłychanie tej zbytniej śmiałości swojej i wyobrażał sobie, że rozgniewana królowa zerwie się od stołu, aby haniebnie napędzić go od siebie. Lecz piękna Cecylja, poważna i nieodgadniona jak zwykle, poprzestała na uśmiechu, poczem odezwała się łagodnie:

— Przewybornie umiesz czytać, panie Sewerynie! Słuchając pana, możnaby przysiądz, że się słyszy samego poetę. Gdy najbliższej zimy będziemy urządzać teatr amatorski, wyzyskam niewątpliwie piękny ten talent pański...

Seweryn powracał dnia tego do domu nad wyraz uszczęśliwiony, unosząc ze sobą, jakby skarb rzadki, ten uśmiech i te jej słowa pochlebne.

Niejednokrotnie, znajdując się już w swojej izdebce, przypominał sobie różne przelotne momenta ze swoich posiedzeń z uroczą Cecylją, najdrobniejsze jej ruchy, każde słówko, uśmiech i spojrzenie. Widział ją wtedy przed sobą w pozie poufałej, opartą na stole, z główką pochyloną łagodnie na zwiniętych dłoniach. Powieki do połowy tylko przymknięte, przepuszczały spojrzenie błękitne, tajemnicze jak światło księżyca, odbijające się w cichem uśpionem zwierciedle wód... Nigdy nie zapytywał siebie, co też mu przyjdzie z tego szaleństwa i jak się to wszystko skończy? Ograniczał się na używaniu rozkoszy, jakiemi go darzyła teraźniejszość; smakował w tych drobniuchnych okruszynach miłości z taką samą przyjemnością, jaką odczuwał, gdy w nocy oddychał wonią winnej latorośli w pełnym rozkwicie.

Około św. Jana te lektury popołudniowe zostały niemal zupełnie zaniechane, ustępując miejsca innym poufnym zajęciom, któremi pani Cecylja obarczała teraz młodego sekretarza. Jakkolwiek to była letnia pora, postanowiła wydać pierwszy wielki bal dla śmietanki towarzyskiej w Juvigny, co oczywiście wymagało rozlicznych czynności przygotowawczych, a należących tym razem już specjalnie do kompetencji Seweryna: — rewizja list i ekspedycja zaproszeń, konferencje z tapicerami, zawezwanymi dla przystrojenia salonów, z grajkami orkiestry itd. Oboje państwo prefektowie pragnęli, iżby zabawa ta zakasowała wszystkie dawniejsze, urządzane przez ich poprzedników. Chcieli nią pozyskać sympatje miejscowej arystokracji, która podobno wyznawała potajemnie opinje legitymistyczne i do teraz trzymała się od reprezentantów rządu zupełnie na uboczu... Wystawna i suta kolacja w połowie balu, a na zakończenie wspaniały kotyljon, do którego pani de Grandclos sprowadziła z Paryża przeróżne akcesorja, niewidziane tu nigdy, jak Juvigny zapamiętało — wszystko to zaprzątało i pochłaniało obecnie jej umysł w najwyższym stopniu. Szczególnie powodzenie tego kotyljonu nie dawało jej spokoju. Pragnęła bowiem, aby tenże był aranżowany i prowadzony przez rutynowanego tancerza a eleganckiego kawalera, posiadającego zarazem umiejętność i wprawę, niezbędną dla tańców figurowych. O Sewerynie nie można było nawet pomyśleć, gdyż ten młodzieniec, jak żyje, nie tańczył jeszcze i był w tej mierze absolutnie niekompetentnym. Przechodzono też w myśli wszystkich młodych kawalerów w Juvigny, lecz ku wielkiemu zmartwieniu pani Cecylji nie znaleziono nikogo, ktoby jednoczył w sobie niezbędne kwalifikacje na przewódcę kotyljonowego.

— Jest tu wprawdzie pewien tancerz, nieustraszony i nadzwyczaj ceniony przez wszystkich — wyrwał się nagle Seweryn — to jest pan Peyrehorade, redaktor gazety *Mémorjal de l'Est*, lecz na biedę jak wraz nie ma go w naszem mieście... Sądzę atoli, że niezadługo powinien by on tu powrócić.

— Trzeba koniecznie, aby powrócił! — zawołała pani de Grandclos impetycznie. — Poproszę dziś zaraz męża, aby do niego natychmiast napisał.

I tego samego dnia jeszcze nagabywała męża w tej sprawie, a on miał wiele kłopotu, aby kapryśnej Cecylji wytłumaczyć, że ponieważ ten p. Peyrehorade nie piastował żadnego urzędu w mieście, więc nie było tytułu, aby go zapraszał do siebie na bal pierwszy dygnitarz departamentu! Niemniej przeto, zmordowany naleganiem żony, przyrzekł posłać do dziennikarza zaproszenie wraz z biletem, w którym mu doniesie, że „pani de Grandclos będzie bardzo szczęśliwą, gdy będzie mogła liczyć nań, jako na tancerza." Ponieważ ten pan był emerytowanym kotyljonerem — wnioskowała pani naczelnikowa — więc tego rodzaju uwaga spowoduje go niezawodnie do przyspieszenia swojego powrotu i pojawienia się na balu..

Czem bardziej zbliżał się dzień tego balu, tem więcej mnożyło się zajęć na prefekturze. Każdego dnia musiał Seweryn biegać do miasta po kilka razy za rozmaitemi sprawunkami i naturalnie w takich warunkach, ani mowy już nie było o lekturze z Cecylją. Mimo to jednak zdarzało się jeszcze czasem, że pani de Grandclos w krótkich godzinach odpoczynku prosiła sekretarza, aby jej odczytał jaki ustęp z Musseta... Otóż pewnego wieczora, gdy właśnie recytował swej nadobnej słuchaczce stance dla *Mi-Carême*, został nagle odwołany do prefekta i w pospiechu zapomniał tom poezyj Mussetowskich na stole w kiosku. Pozostawiona sama sobie, i bez jakiejkolwiek robótki w rękach, wzięła Cecylja machinalnie książkę i zaczęła ją bezmyślnie przerzucać. Wśród tego zwróciła jej uwagę ćwiartka papieru, złożona we dwoje pomiędzy kartkami książki. Nie zastanawiając się wcale, czy to wypada, rozwinęła ćwiartkę i ujrzała na niej sonet, wypisany ręką Seweryna.

Boże wielki... czegoż tam nie było w tej rymowanej skardze rozmiłowanego bez wzajemności młodzieńca! Róże płomienne, blade lilje, liryczny śpiew słowików — wszystko to odgrywało nieposplitą rolę w poemacie i powtarzało się na przemian w każdej zwrotce sonetu. Atoli punktem kulminacyjnym był niezawodnie ten trzywiersz:

„Moi, j'aime aussi; j'adore en secret la beauté
D'une *brune aux yeux bleus*.... Je vis à son [côté,
Je meurs de lui conter ma tendresse, — et je [n'ose...."

Przeczytawszy raz i drugi te wyznania miłosne, zaczęła pani Cecylja śmiać się serdecznie na całe gardło, nie było bowiem dla niej zbyt trudnem odgadnąć, że ta „błękitnooka" to nikt inny, jeno ona sama.... Aż do tej chwili nie zwracała nigdy uwagi na nagłe i częste rumieńce i pomięszanie Seweryna; lecz teraz, po przeczytaniu sonetu, zaczęła przypominać sobie pewne drobne zdarzenia, których wówczas nie zauważyła wcale — a które dziś usuwały już wszelką wątpliwość, że to ona sama natchnęła młodego chłopca do tych rymów miłosnych.

Po prawdzie, odkrycie to nie rozgniewało jej bynajmniej. Jak wiemy już, była ona urodzoną zalotnicą — jakkolwiek nie w najgorszem znaczeniu tego wyrazu — i nie pogardzała żadnym hołdem, choćby on od najmizerniejszego prostaczka pochodził... Miłość Seweryna, byle jeno pozostała zawsze niemą i bojaźliwą, wydała się jej przyjemną i ponętną, jak woń bukietu z polnych róż. Siebie samej była zupełnie pewną, młodego sekretarza znała zaś aż nadto dobrze, aby być przekonaną, że on nigdy nie przekroczy granic cichego swego uwielbienia dla niej... Wszystko to było przecież dzieciń每stwem jeno, ale dzieciń每stwem zabawnem, a w Juvigny zbyt mało było rozrywek, iżby nie miała pozwolić sobie na uciechę śledzenia rozkwitu tej tak bynajmniej nie niebezpiecznej namiętności młodego chłopaka.

Ta cześć bałwochwalcza, tak niema a gorąca zarazem, ta pierwsza miłość zupełnie niewinnej i niemal dziecięcej jeszcze duszy, łechtała przyjemnie próżność pięknej Cecylji i być może rozniecińa w głębiach jej serca pewne żądze rozkoszne, ogniki dawno już stłumione popiołem niepamięci, lecz niezupełnie wygasłe dotychczas... Pono nie ma tak uczciwej kobiety, do tyla opancerzonej cnotą, iżby przypuszczać o niej można, że ona nigdy nie słyszy w swej piersi głuchego głosu pokusy zdradzieckiej. I jakkolwiek ona zdecydowana jest, w żadnym razie nie usłuchać tego głosu, to jednak nie gniewa się, ilekroć ma sposobność skonstatować, że mogłaby zgrzeszyć, jak każda inna gdyby jeno tak potężnie nie panowała nad sobą. — To właśnie tłumaczy, dlaczego pani de Grandclos mniemała, że może odczytać i zastanawiać się nad sonetem Seweryna, nie narażając się przytem na jakiekolwiek niebezpieczeństwo...

André Theuriet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stąpieniem barona Ziemiałkowskiego. Tu już nie da się kwestja w ten sposób postawić, bo chociaż bar. Ziemiałkowski z dawnych czasów wyniósł sympatje dla pewnej części Niemców, to były one tak platoniczne, że zastąpienia go kim innym, nie można uważać za jakąś polityczną demonstrację.

Tu zadecydowały kwestje wewnętrzne. Mowa p. Grocholskiego, wygłoszona w Sejmie, zawiera wyraźne przyznanie, że minister Ziemiałkowski ustąpił w obec wspólnych usiłowań p. Grocholskiego i ministra Dunajewskiego — z drugiej zaś strony i nominacja Schönborna, którą należy pojmować jako zwrot ku silnemu konserwatyzmowi, nie była bez wpływu na dymisję ministra Ziemiałkowskiego. Na podstawie autentycznych informacyj, tak się da rzecz tę przedstawić:

Już od chwili wniesienia przedłożenia o podatku wódczanym, w obec którego Ziemiałkowski zajmował stanowisko nieprzychylne — tak przynajmniej twierdził p. Dunajewski — pozycja ministra bez teki była zachwianą.

Kiedy wreszcie uchwalono podatek, a z nim i ów miljon odszkodowania, minister Ziemiałkowski z całą stanowczością przeciw temu wystąpił, gdyż nie chciał, ażeby Koło traciło w kraju powagę i czuł całą moralną klęskę takiego kroku. Minister Ziemiałkowski godził się na ów miljon tylko w połączeniu z wykupnem propinacji — a wówczas, z kastowych powodów i w interesie egoistycznym — wystąpiła, przeciw niemu większość Koła z p. Grocholskim na czele. Do wspólnych usiłowań Dunajewskiego i Grocholskiego przyłączyła się i sprawa powołania Schönborna—z jednej więc strony zarzut niezgodnego z gabinetem i większością Koła postępowania; z drugiej zaś, konserwatywny kierunek tegoż gabinetu skłoniły osiwiałego w pracach parlamentarnych ministra do ustąpienia.

Z nim ustąpił wybitny, samodzielny człowiek z gabinetu — człowiek o wspaniałej przeszłości, silny zaufaniem korony — a ostatni filar liberalizmu.

Takim był początek, którego koniec mieści się dziś w *Wiener Ztg*. Niebawem poznamy dokładnie doniosłość tych zmian.

Pożądany zwrot.

Lwów 20. października.

Podczas gdy w innych krajach stan adwokatów zażywa jak największej powagi, podczas gdy z niego rekrutują się ministrowie, posłowie i inni dygnitarze—u nas on upada co raz bardziej. Od czasu zniesienia *numerus clausus* znaczenie stanu adwokackiego upadło zarówno w opinji ogółu ludności jak i u władz sądowych i administracyjnych. Przyczyny tego szukać należy po części w samem postępowaniu adwokatów, których znaczna ilość o niczem innem nie myśli, jak o zrobieniu dobrego interesu, — po części w niesprężystem kierownictwie autonomicznej reprezentacji stanu adwokackiego, w kierownictwie izby adwokackiej.

Poprawa opinii u ogółu ludności, to rzecz wymagająca dłuższego czasu, rzecz sumiennego postępowania adwokatów i starania się o dobro nie tylko własne ale i klientów, rzecz energicznego i surowego działania komisji dyscyplinarnej izby adwokackiej w razie najdrobniejszych nawet przekroczeń. Wspólnym zaś środkiem tak do podniesienia znaczenia stanu adwokackiego w opinji ludności, jak i poważania w obec władz, byłoby działanie adwokatów i ich reprezentacji, skierowane ku pożytkowi ogółu, ku potrzebie kraju.

Faktem jest, że stan adwokacki, któryby powinien pilnie badać złe, zakorzenione w sądownictwie i zdążać do usunięcia tegoż, sam nie tylko je toleruje ale wspiera; dogadza ono bowiem jego interesowi, przeciąga sprawy, dopomaga mu w zwiekszeniu dochodów, oczywiście ze stratą stron spór wiodących. Faktem jest, że adwokaci najmniej się zajmują pracami w kierunku prawniczym i obznajamiają się z ustawami dopiero wówczas, gdy te już są wprowadzone w życie i przyjdzie im je stosować.

Do rozwoju legislacji nie przyczyniają się zupełnie — a karierę swą nie kończą, ale rozpoczynają od należenia do rozmaitych efemerycznych komitetów, od brania udziału w rozmaitych zgromadzeniach. — Tu wyrabia bowiem znajomości i stosunki, te nastręczają znowu sprawy i klientów. Wiedza prawnicza i prawidłowy rozwój legislacji są dla nich obojętne.

Ta okoliczność wpłynęła na upadek stanu adwokackiego — i zarówno ludność jak i władza widzą w adwokacie nie rzecznika prawa, nie człowieka nauki, nie obywatela, mającego się przyczyniać do podniesienia dobra kraju — ale spekulanta, pragnącego zrobić majątek i zdobyć tanim kosztem stanowisko inne, wyższe w ich mniemaniu. Adwokatura stanowi dla nich pomost po którym przechodzi się do zaszczytów i dostatków. Takie pojmowanie stanowiska swego, choćby tylko pewnej większości adwokatów, nie mogło i nie może korzystnie oddziaływać na powagę i znaczenie całego stanu adwokackiego. Zrozumieli to już zdaje się sami adwokaci — dowodem czego są nowe prądy, jakie dzięki prezydentowi izby adwokackiej, drowi Maurycemu Kabatowi, ożywiły tę autonomiczną reprezentację stanu adwokackiego.

Dziś bowiem właśnie adw. dr Robert C z a y k o w s k i przedłożył wydziałowi izby adwokackiej wniosek, jak sam zaznaczył, powstały z inicjatywy dra Kabata, a dążący do zwiększenia się zajęcia pracami prawniczemi i wywierania wpływu na ustawodawstwo i sposób wykonywania wymiaru sprawiedliwości.

Ordynacja adwokacka zaznaczając, że stan adwokacki jest niezależnym od sądów, stawiając reprezentację jego na równi z wszystkiemi władzami prócz z ministerstwem i najwyższym sądem, nadaje mu w § 27. lit. e, tak wielką ingerencję w wszystkich kierunkach, że żałować tylko należy, iż dotychczas z tego przywileju nie korzystano.

Paragraf wspomniany mówi, że do zakresu działania izby adwokackiej należy: „Wnoszenie projektów do ustaw i dawanie opinji o wnioskach do ustaw, podawanie uwag o wymiarze sprawiedliwości, donoszenie o spostrzeżonych wadliwościach i wynurzanie w tej mierze życzeń".

Gdyby izba adwokacka korzystała z tych prerogatyw, gdyby pilnie i sumiennie badała ustawy wpierw zanim są uchwalone, gdyby wadliwości w wykonywaniu sprawiedliwości nie przeoczała, życzenia swe i uwagi ministerstwu przedkładała — nie narzekalibyśmy dziś tak na sądownictwo nasze, jak narzekamy.

Co więcej, ze względu, że paragraf 8. ord. adwok. nadaje adwokatowi prawo do zastępstwa nietylko w sądach, ale i w obec wszystkich władz administracyjnych — nie działyby się na tem polu nadużycia, jakie nieraz się zdarzają — a stan adwokacki miałby znaczenie i wpływ, jakie mu istotnie przynależą.

Wniosek też dzisiejszy dra Czaykowskiego o utworzeniu z łona izby stałej komisji, któraby w miarę materjałów korzystała z przywileju nadanego jej paragrafem 27. litera e, przyjęty został jednogłośnie, a my go witamy z całą radością jako zapowiedź tak upragnionej i niezbędnej dążności do podniesienia powagi i pożyteczności stanu adwokackiego.

Nie wątpimy, że wszyscy adwokaci, a zwłaszcza młodzi, skorzystają z powziętej decyzji i zabiorą się energicznie i z zapałem do pracy, dążyć będą do wykazania złego, które winno być usunięte, — do uzupełnienia braków, które w naszem sądownictwie są tak liczne. Uchwała powzięta dziś przez Wydział izby adwokackiej, nie składa całej tej pracy na barki komisji, ale zastrzega każdemu adwokatowi prawo bywania na posiedzeniach komisji, a tym, którzy przedłożą jej wnioski lub spostrzeżenia zapewnia głos w dyskusji.

Pole do działania, które musi przynieść pożytek krajowi i zapewnić poszanowanie stanowi adwokackiemu otwarte — potrzeba tylko pracowników.

Czarnogórcy w Azji.

„Czarne góry" nad rzeką Indusem — przezwane krajem bez pana na wzór innych terytorjów, które prędzej czy później uledz muszą zaborom, przypominają dzikim charakterem swych mieszkańców imienników swych nad morzem Adrjatyckiem. Na równi z góralami niepokojącymi do niedawna poddanych padyszacha na Bałkanie, Czarnogórcy nad Indusem srodze dają się we znaki posiadłościom Anglji w Indjach wschodnich. W swoim czasie słyszeliśmy o małej wojnie z Birmą, której koszta oceniano na 300.000 funtów, podczas gdy dotychczas przewyższyły sumę 6,000.000 funtów szterlingów. Nie należy również przepomnieć o wyprawie tybetańskiej, która, jak się zdaje, zakończyła się trwałym rozejmem. Tybetanie chwycili za broń li tylko pod wpływem alarmujących pogłosek wojennych. Jest to naród cichy, spokojny, który rzadko kiedy wadzi się z sąsiadami. W liczbie dziesięciu przykazań, przed którémi korzą się poddani Dalaj-Lamy, znajdujemy też głębokiej mądrości przypowieść: Nie będziesz sądził, że twoja jedynie wiara jest najlepszą...

Wręcz odmiennym kontrastem są Czarnogórcy.

Cenzura, wystawiona im przez rząd Wielkiej Brytanii, brzmi: **Chciwi, przewrotni, żądni krwi, dzicy, przekonani do głębi duszy o tem, że są niezwyciężeni. Pewne pismo londyńskie pisze: Przez lat czterdzieście daliśmy wam pokój. Jak długo korzystaliście z tego, by nawzajem się między sobą mordować i rabować, rząd indyjski mógł się patrzyć na to spokojnie. Teraz jednak, gdy chcecie wyprawiać *razzie* między plemionami nam podległemi — basta! Marsz! Naprzód!**

W zupełnym rynsztunku wojennym, podzielona na silne kolumny wkroczyła do Czarnych gór armja anglo-indyjska. Kilka krwawych potyczek zakończyło się opanowaniem wąwozów, wiodących we wnętrze gór. Górale, którzy wystąpili w sile ośmiu tysięcy ludzi, postradali dotychczas 200 zabitych. Siły czarnogórskie za pomocą ogniowych sygnałów mogą w ciągu kilku godzin uzyskać posiłki od klanów, położonych na szczytach gór, tak, iż cała ich siła może wzróść do 32.000 ludzi. Z chwilą przekroczenia granicy starały się plemiona sąsiednie odwieść wodzów angielskich od zamiaru ofenzywy z Czarnogórcami. Jednakowoż Torysi doprowadzili do tego, że rząd postanowił w tym wypadku zerwać z polityką paktów. Gdyby bowiem udało się nawet jeden lub drugi klan nakłonić do dochowania wierności układom, to należy przypuścić, że za złym przykładem danym przez jeden z klanów — inne rychło porwą się do broni i do rabunku. W interesie polityki angielskiej leży zresztą, by w tych górach stworzyć cytadelę, któraby stanowiła naturalną obronę przeciw północnemu zdobywcy. Zdaje się bowiem nie bez racji, że prędzej, czy później musi przyjść do starcia z tej strony.

W starej Anglji istnieją zresztą odmienne zapatrywania na kwestję tych „małych wojen", których rząd królewski ma po uszy. Na dowód niech posłuży enuncjacja *Pall Mall Gazette*, która powtarza zdanie Ignatjewa wyrażone w tej sprawie w obec jednego z jej korespondentów. Chcąc uniknąć ciągłych wojen na kresach państwa — twierdził Ignatjew — nie należy rozdawać orderów i dystynkcji między oficerów, biorących udział w tych ekspedycjach. Oficerowie bowiem stacjonowani na kresach, starają się bądź co bądź zwrócić na siebie uwagę i dla tego szukają tylko sposobności do walki, miast szukać pokojowego załatwienia sprawy.

Należałoby ich wynagradzać tylko w takim razie, gdy taktownem i rozsądnem obejściem zdołają uniknąć naruszenia pokoju. Słowa te mają głębokie znaczenie. I tak skonstatowano niedawno dopiero, że krwawe powstanie Sepojów wybuchło skutkiem braku taktu, ambicji i innych błędów dwóch komendantów. Podobnież intrygi między wojskowością w posiadłościach angielskich południowej Afryki przyprawiły Zjednoczone królestwo o ciężkie klęski.

Trudno więc się dziwić, że wieści o nowej wojnie kresowej przyjmowane są w Anglji z pewną niechęcią.

Z prowincji.

Winniki 16. października. *(Krzywdy kwaterunkowe)*. Już w korespondencji do *Dziennika Polskiego* z zeszłego roku wyraziliśmy obawę szkód, jakie spadną na gminę z zakwaterowania tam szwadronu ułanów 11. pułku. Że zakwaterowanie to chybiło celu, a wzbogaciło i tak można klikę propinacyjną, uznał to chyba i sam rząd, wycofując ułanów z Winnik do innej miejscowości. Ale, pozbywszy się jednego kłopotu, powstał jeszcze większy. Oto z chwilą zakwaterowania szwadronu zeszłego roku, wynajęła komenda 36 morgów pola ornego, należącego do różnych właścicieli, na plac musztry za cenę 1800—1900 złr. rocznie. Naturalnie, że właściciele gruntów ani siać, ani w inny sposób użytkować pola nie mogli. Gdy teraz wojsko wycofano, do tej pory nie otrzymali interesowani ani grosza, choć przez rok cały na dochód z gruntu czekali. Udawano się już do władz wojskowych w tej sprawie, a te mocno są zdziwione, że dotąd poszkodowanych nie zaspokojono, ci zaś nie mogą w żaden sposób dociec, gdzie właściwie sprawa ugrzęzła.

Sniatyn 19. października. *(Agitacje moskalofilskie nie ustają)*. Powiat tutejszy jest widownią ciągłych agitacyj, które muszą przejmować zgrozą i obrzydzeniem każdego o dobro kraju dbałego i uczciwie myślącego człowieka. O pojedynczych pokątnych wypadkach agitacji nie wspominam nawet, partja moskalofilska dzięki bowiem naszej tolerancji, oddawna zasiała silne ziarno nienawiści, a my pozwoliliśmy mu się tak zakorzenić, że na wyniszczenie go potrzeba dłuższego czasu. Chodzi jednak o to, aby nie pozwolić na dalsze, jawne sianie niechęci między Rusinami a Polakami, między włościanami a dworem. U nas tymczasem wprost z ambony, zkąd rozbrzmiewać powinien głos, nawołujący do zgody i miłości, padają słowa, które w obec niskiego stopnia oświaty ludu naszego, mogą być bardzo złowrogim posiewem.

W sąsiedniej wsi przez trzy niedziele z rzędu pouczał proboszcz ruski w ten sposób swych parafjan: „Na opiekunów i zastępców swych wybieracie ludzi cudzych — a ci całkiem obcy sprowadzą na was nowe ciężary i nową pańszczyznę. Widocznie zapomnieliście, jak ściągano skórę waszym dziadom i pradziadom!"

Ksiądz proboszcz widocznie czytał odezwę, zwołującą na wiec ruski do Lwowa, skoro tak umiejętnie potrafił zastosować wyraz „cudzych". Co gorsza w tym wypadku, że proboszcz ów nie należał dotychczas do ostrych i zawziętych, żył nawet z dworem we względnej harmonji. Czyżby dał się obecnie uwikłać i poszedł na manowce?

W tym samym duchu wygłaszane bywają kazania i w innych cerkwiach tutejszego powiatu. Może to skutki nawoływań moskalofilskiej partji do zajęcia się przyszłemi wyborami sejmowemi?

Tak działają księża — przypuszczam i chętnie wierzę, że nie wszyscy — ale ta ostatnia okoliczność przecież nie daje nam jeszcze możności do pomijania milczeniem działania choćby nawet tylko mniejszej części ruskich proboszczów.

Obok tej agitacji cerkiewnej jest jeszcze inna — w ruskich czytelniach ludowych. Młodzież szkolna miewa w tych czytelniach, gęsto rozsianych w Sniatyńskiem, wykłady treści politycznej, zaprawione jadem i nienawiścią do wszystkiego co polskie. Są to w wielkiej części ogniska propagandy podburzającej.

W obec tej agitacji niesłychanie groźnej dla spokoju i porządku społecznego, szukać nam należy ratunku w zdrowej a sprężystej działalności władz. Pokładamy całą ufność, że gr. kat. konsystorz uczyni ze swej strony wszystko, co tylko możliwe, aby zgnieść ową zgubną agitację, przynoszącą szkodę także obrządkowi greckiemu.

(A.) **Z nad Seretu** 19. października. *(Wizyta biskupa Pelesza)*. Od kilku dni odbywa ks. biskup dr. Pełesz na porzeczu Seretowem wizytę djecezjalną. Dnia 14. tm. przybył ks. biskup, poprzedzany liczną banderą, do Lisowiec, a po odbytej w cerkwi modlitwie zamieszkał we dworze u pp. Orłowskich, gdzie z asystującymi mu księżami był przez wyczekujące go obywatelstwo ostentacyjnie podejmowanym.

W czasie objadu na 30 nakryć wzniósł gospodarz na cześć dostojnika Kościoła toast w pięknych i gorących słowach, poczem ks. biskup, pijąc zdrowie pp. Orłowskich, podniósł cnoty przechowywanej staropolskiej gościnności, jakiej w domu ich doznał, a która go do głębi serca wzruszyła. Następnie wzniósł pan Borkowski toast na cześć grecko-katolickiego duchowieństwa.

Następnego dnia, po odbytem nabożeństwie solennem, wizytował ks. biskup cerkiew w Szypowcach, w której miał pouczającą do ludu mowę; ztamtąd zaś podążył w dalszą podróż i stanął noclegiem w Szerszeniowcach, gdzie musiał się w ciasnym tamtejszego parocha domku mieścić, w dworze mieszka bowiem właściciel żyd, a podobnych u nas po wsiach dworów jest niestety wiele...

Sanok 17. października. *(Życie towarzyskie — Kółko dramat.-muzyczne — Fisharmonja czy dysharmonja?)* Po kilkuletnim pobycie opuścili nasze miasto państwo Wysoccy, przenosząc się na stały pobyt do Nowego Sącza, gdzie p. Wysocki, jako star. inżynier kolei państwowej, objął wyższą posadę. Z przykrością przyszło nam pożegnać pp. Wysockich, gdyż brak ich domu dotkliwie da się uczuć Sanokowi, nieczęsto bowiem spotykamy ludzi równie bezinteresownie spieszących z pomocą, gdy chodzi czy to o otarcie łzy biednym, czy też o przyczynienie się do jakiegokolwiek szlachetnego celu. Państwu Wysockim zawdzięcza także Sanok w przeważnej mierze rozbudzenie życia towarzyskiego, nie zbyt spiesznem i silnem uderzającego tętnem; z ich to bodaj inicjatywy uproszono prezydenta tutejszego sądu obwodowego, p. Zeleskiego, do objęcia prezesostwa i nadania przez to trwalszej podstawy utworzonemu tu na wiosnę bieżącego roku „Kółku dramatyczno-muzycznemu".

Ostatni wieczorek „Kółka dram.-muz". urządzony 26. bm., pod kierownictwem p. H. Lasockiego, wypadł doskonale. Orkiestra amatorska z fortepianem odegrała wybornie uwerturę pt. „Babiola" p. L. de Rillé; pani Wysocka artystycznie odśpiewała kilka utworów solowych; p. Nebenzahl z poczuciem i brawurą wykonał na skrzypcach 9. Koncert Beriota, a chór męski odśpiewał „Pochód Normanów" Wachnianina. Część muzyczną, zakończono sekstetem z 4. aktu „Halki" z towarzyszeniem chóru mięszanego i orkiestry amatorskiej, wieczorek zaś „Dramatem jednej nocy" A. Urbańskiego.

Kółko muzyczne kultywuje także muzykę kościelną, to też w niedługim stosunkowo czasie mieliśmy sposobność kilkakrotnie usłyszeć w tutejszym kościele parafialnym prawdziwie wzniosłe utwory, jak np. między innemi „Mszę" Gounoda na głosy męskie, oraz „Mszę Piotrowińską" Moniuszki, wykonaną przez chóry mięszane i orkiestrę amatorską Kółka muz.

Przy sposobności nie zawadzi wspomnieć, że w tutejszym nowym parafialnym kościele jeszcze nie posiadamy organów; jest tam fisharmonja, ale ta po naprawie u jakiegoś domorosłego mistrza w Krośnie czy w Dukli, zasługuje na miano „d y s h a r m o n j i".

KRONIKA.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Celem uczczenia 40-letniej rocznicy pierwszej prezydentury JE. dra Franciszka S m o l k i w austrjackim sejmie konstytucyjnym w Wiedniu, posłowie Sejmu postanowili, ze składek dobrowolnych utworzyć fundację imienia Franciszka Smolki, której cel i sposób użycia JE. dr. Franciszek Smolka sam oznaczy.

Posłowie sejmowi subskrybowali na ten cel kwotę 1492 złr., a podpisani, przez kolegów swoich do tego upoważnieni, odzywają się niniejszem do rad powiatowych, rad miejskich i gminnych, instytucyj finansowych, towarzystw, korporacyj i osób prywatnych, z prośbą, aby udziałem w tej subskrypcji zechciały przyczynić się do zebrania funduszu, odpowiadającego zamierzonemu celowi.

Wszelkie datki, na ten cel przeznaczone, upraszamy przesyłać na ręce podpisanego sekretarza komitetu, dra Bernarda Goldmana, posła na Sejm krajowy, w gal. Banku kredytowym, Jagiellońska l. 3.

We Lwowie dnia 20. października 1888 r.

Sekretarz: Przewodniczący:
Dr. Bernard Goldman mp. *Antoni hr. Golejewski* wr.

Wiadomości z dworu Cesarz ukończył pobyt letni w Schönbrunn i od wczoraj rezyduje w Burgu.

Nekrologja. Felicja B o g u s z, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 56 roku życia. — W tych dniach zmarł Stanisław Witold hr. A l e k s a n d r o w i c z, właściciel Konstantynowa w gub. siedleckiej.

Kalendarz. Niedziela (21.): Jana Kant. — Daromiły. Wschód słońca o godz. 6. min. 35, zachód o godz. 4. min. 55.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dropie, pardwy, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Dnia 16. bm. odbył się w Janowie w gubernji podolskiej ślub Karola hr. S t a r z y ń s k i e g o, właściciela klucza Paniowieckiego, z panną Adaminą hr. C h o ł o n i e w s k ą, córką śp. Józefa hr. Chołoniewskiego i Adaminy z hr. Potockich.

W kościele św. Anny odbędzie się ślub panny Marji N i e m o j e w s k i e j, córki Feliksa Niemojewskiego, radcy komitetu Tow. kredytowego w Warszawie i Józefy z Noskowskich!, obywateli z Królestwa Polskiego, z p. Ludwikiem K a d e n e m, obywatelem z Grobli.

Nominację hr. Kazimierza Badeniego namiestnikiem Galicji publikowała wczorajsza *Wiener Ztg.*

Znowu zniesienie konfiskaty. Sąd krajowy w sprawach karnych we Lwowie z n i ó s ł konfiskatę nr. 285 z d. 13. października, a to za artykuł p. t. „Nagłe zmiany" omawiający nominację p. Zaleskiego ministrem bez teki. Sąd orzekł, że artykuł ten n i e z a w i e r a z n a m i o n c z y n u k a r y g o d n e g o!!

Z uniwersytetu. P. Izaak Jakób Baschkopf, rodem z Krakowa, otrzymał na krak. uniwersytecie stopień dr. wszech nauk lekarskich.

Sypanie kopca, z ziemi przesiąkłej krwią męczenników narodowych, na pamiątkę Unji Lubelskiej — pisze czcigodny weteran p. Ksawery Konopka — jest dziełem tej doniosłości dla każdego prawego Polaka i poczciwie myślącego Rusina, że każde wyrażenie za słabe, bo to się odczuwa sercem, którego ciepło trudno przelać na papier. Twórcy tego dzieła, wielkiego patrjoty, chluby narodu, dr. Franciszka Smolki, niepodobna nam lepiej uczcić w roku jubileuszowym jego 40-letniej prezydentury — jak zbieraniem grosza wdowiego, jaki kto może ofiarować, na dokończenie wielkiej pamiątki narodowej. Dwadzieścia pięć lat pracuje sędziwy patrjota z młodzieńczym zapałem nad tym narodowym pomnikiem i sporą kwotę wydał z kieszeni własnej. Kończmyż wspólnemi siłami jego dzieło, a wywiążemy się w części z obowiązku ciążącego na nas.

Na kopiec Unji z okazji jubileuszu dr. Smolki złożyli w administracji *Dzien. Pol.* pp.: dr. Szczęsny Jorocki, adwokat z Tarnowa 10 złr., Kruszyński i Knapp, właściciele cukierni we Lwowie 3 złr.

Dar. Cesarz udzielił gr. kat. komitetowi parafialnemu w Strychańcu, powiatu tłumackiego, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Temperatura. Barometr poszedł w górę. Średnia temperatura była — 0·3°C., najwyższa + 3·2°C., najniższa — 2·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr północny, niebo w części zamglone, średnia temperatura doby niżej 0°C., powietrze wilgotne, opadu w następujących dwóch dobach nie będzie, co najwyżej wcale nieznaczny.

Uwolnienie od poddaństwa rosyjskiego według dzienników rosyjskich otrzymali między innymi pp. Henryk Jarecki, dyrektor opery we Lwowie i ks. Władysław Knapiński, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego.

Emigracja. W dniu onegdajszym przytrzymano w Krakowie na wychodźtwie 10 osób z półn. komitatów Węgier, a 2 włościan z Krzywicy, którzy za podrobionemi paszportami chcieli się wydalić. Z powodu braku funduszów zostali pierwsi zwróceni, co do 2 ostatnich wdrożono postępowanie sądowo-karne.

W Tow. muzycznem „Harmonja" nastąpi stanowczy zwrot, o ile nam się zdaje, na lepsze. Na memorjał, podany przez wydział Tow. do Rady miejskiej, uchwalono na posiedzeniu magistratu wyasygnować na pokrycie niedoboru w tym roku dodatkowo 1000 zł.; spodziewamy się, że Rada miejska tę uchwałę zatwierdzi. Zastanawiano się również nad projektem ewentualnego przejścia istniejącej już orkiestry na fundusz miasta. Celem porozumienia się z dyrekcją Tow. „Harmonji" delegowano star. radcę p. Łyszkowskiego i radcę p. Lukasa, którzy zastanowić się mają, czy i o ile projekt przejścia orkiestry na fundusz miejski byłby wykonalnym. W każdym razie zwołać się mające walne zgromadzenie w styczniu zadecyduje o sposobie stałej opieki ze strony miasta nad Towarzystwem.

Na trzecią aptekę w Tarnopolu, opróżnioną przez śp. Jamrógiewicza, podało się przeszło t r z y d z i e s t u k i l k u kompetentów. Gdy jednak przeciwko rozpisaniu konkursu założono rekurs do namiestnictwa, który prawdopodobnie oprze się o ministerstwo, przeto odesłanie dotyczących podań do gremjum aptekarskiego celem kwalifikacji kandydatów, nastąpi po rozstrzygnięciu powyższego rekursu.

Zakład herbaciany przy ulicy Sobieskiego l. 22 otworzony został dnia 17. bm. Przypominamy publiczności, że w zakładzie tym, otwartym codziennie od 7. rano do 8. wieczór, rozdaje się szklankę herbaty z cukrem i większą bułką po 1 cencie.

Wybory delegatów na walne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego zostały w całym kraju rozpisane na dzień 15. listopada br.

Do Rady powiatowej brodzkiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został jednogłośnie p. Bogusław Horodyński, właściciel Korsowa.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Starejsoli Włodzimierzowi Buczackiemu, sędziemu powiatowemu.

Wizytacje doroczne aptek lwowskich przedsiębrał w ubiegłym tygodniu protomedyk, dr. Biesiadecki, przy współudziale fizyka i chemika miejskiego, delegata magistratu i gremjum aptekarskiego.

Pożar. W Poznance Hetmańskiej, powiatu skałackiego, pogorzało czterech gospodarzy, których strata, w części tylko ubezpieczona, wynosi około 4.000 złr. Nieostrożność w tym wypadku była przyczyną nieszczęścia. — W Bukowej, powiatu samborskiego, spłonęło 6 zagród włościańskich. Strata 5.700 złr., a z pogorzelców tylko jeden był ubezpieczony. Są poszlaki, że ogień był podłożony zbrodniczą ręką. — W Medwedowcach, powiatu buczackiego, na folwarku dworskim Janówka, spaliły się budynki i narzędzia gospodarskie, oraz znaczny zapas zboża. Strata wynosi około 16.000 złr. Nieostrożność, jak się zdaje, była przyczyną pożaru. Dochodzenie jest w toku.

Zasuspendowany został a sacris ks. Teodor Melnik, proboszcza w Starawie sanockiej; Suspendę nadesłał biskup Stupnicki, za artykuły na temat Cerkwi prawosławnej i katolickiej, przez ks. Melnika w *Czerwonej Rusi*.

Jako fakt charakterystyczny donoszą z Bukaresztu, iż dotychczas zgłosiło się do 300 mandatów poselskich, ni mniej ni więcej jak 2700 kandydatów.

O ohydnej zbrodni donosi *Gaz. lubelska*: We wsi Rokitno, w pow. garwolińskim, Antoni Wojtas, parobek jednego z tamtejszych włościan, zabił kłonicą swego gospodarza. Konającego dorznęła własna żona.

Do charakterystyki cesarza Wilhelma. Do *Wien. Allg. Ztg.* piszą z Berlina: „W sferach dworskich, które mają najdokładniejsze wiadomości, słychać, że poprzednie oświadczenie Bismarka, iż cesarz Wilhelm ma dane, aby zostać swoim własnym kanclerzem, nie jest bynajmniej przesadzone. Cesarz Wilhelm traktuje wszystko z największą powagą. Ponieważ jako książę, dowodził tylko brygadą, stara się, zostawszy monarchą, poświęcić pierwsze chwile swojego panowania, ćwiczeniom w dowództwie większych mas wojska; należy się wystrzegać przypisywaniu podróżom jego jedynie ostentacyjnych celów: studjuje on przytem stosunki dyplomatyczne, których dotychczas należycie nie znał i uważa obcowanie z ambasadorami i mężami stanu za jedno z głównych swoich zadań. Cesarz wie, że nie zawsze będzie miał przy boku swoim księcia Bismarka, i że jego następcy w dyplomacji, aczkolwiek zdolni, pilni i pełni poczucia obowiązku, jednak idei twórczych nie posiadają. Owoce podróży ujawnią się po powrocie cesarza."

Wynalazek Polaka. Przed kilkoma laty p. Tomasz Więcierski, Warszawianin, jako mechanik, pracujący niegdyś przy śp. Józefie Spornym w fabryce hydraulicznej, obmyślił praktyczny przyrząd, mieszczący w sobie jednocześnie maszynkę do palenia, mielenia i gotowania kawy, a zarazem samowar do przyrządzania herbaty. Na wynalazek ten nie zwrócono wielkiej uwagi, a pan W., nie mając odpowiedniego kapitału, nie mógł się zająć fabrykacją przyrządu. Znalazł się jednak teraz przedsiębiorca w osobie p. Moysona, agenta fabryki belgijskiej Laintout et Comp., który, po porozumieniu się z pryncypałami, nabył od p. Więcierskiego wynalazek na wyłączną własność. Wynalazca otrzymał jednorazowo 10.000 franków, a przez 6 lat z rzędu ma pobierać po pięć tysięcy franków rocznie. Pokazuje się więc, że pomysł przedstawia wartość, gdyż przedsiębiorcy belgijscy naprożno pieniędzy nie wydają.

Do Paryża. Grono przemysłowców warszawskich pragnąc zwidzić wystawę paryską, zawarło między sobą umowę co do wspólnej podróży do stolicy Francji. Po ścisłem obliczeniu spólnicy przyszli do wniosku, iż podróż, zwidzenie wystawy i pobyt tygodniowy w Paryżu kosztować będzie po 250 rs. na osobę. Uczestnicy, tytułem rękojmi, złożyli już odpowiednie zaliczenia na ręce kierownika wycieczki.

Minister Zaleski przybył onegdaj z Wiednia do Lwowa kurjerskim pociągiem.

Liczba ładunków zużytych w ciągu ostatnich wojen przez żołnierzy podczas bitwy, przedstawia się niejednolicie. I tak: w wojnie austrjacko-pruskiej w bitwie pod Königrätzem wystrzelali żołnierze pierwszej pruskiej armji przeciętnie po 12 ładunków; żołnierze jednego pułku tej armji przeciętnie po 30 ładunków; wreszcie żołnierze paru bardziej zaatakowanych kompanij po 80 ładunków. W czasie wojny francusko pruskiej w bitwie pod Gravelotte w r. 1870 wystrzelali żołnierze fancuscy, broniący miejscowości Saint-Privat, cały zapas amunicji, jaki tylko mieli ze sobą, tj. przeszło po 150 ładunków na jednego żołnierza. W rosyjsko-tureckiej wojnie znów większa część tureckich żołnierzy wystrzelała w każdej bitwie przeciętnie po 100 ładunków na osobę.

Oryginalne wesele. Przy niezwykłych okolicznościach odbyły się zaślubiny w stanie Georgia w Ameryce. Pewien Aleksander James miał pojąć za dozgonną towarzyszkę życia Edytę Smith i w tym celu udał się do sędziego pokoju, ażeby podpisać kontrakt ślubny. Narzeczonym, ma się rozumieć, towarzyszył liczny orszak przyjaciół. Los tak zdarzył, iż w poczekalni sędziego zgromadziło się wielu interesantów i przyszli małżonkowie zmuszeni byli poczekać. Nagle, po godzinie takiego oczekiwania, niedoszły pan młody zaczyna się niecierpliwić i wreszcie wychodzi, oświadczając jednemu ze świadków, iż zrywa związek, ponieważ „wstydzi się" podpisywać w obec tylu osób kontrakt ślubny... Swiadek, gdy zaczęto się niecierpliwić z powodu nieobecności pana młodego, powtórzył te słowa, a wtedy panna młoda najspokojniej zaproponowała mu, ażeby zastąpił miejsce narzeczonego. Młody człowiek się zgodził i w ten sposób zaślubiny przyszły do skutku. Po skończeniu ceremonji panna młoda zwróciła się do swojego zaimprowizowanego męża z temi słowami: „Ja mam już taki charakter, iż, jeżeli co sobie postanowię, to muszę zrobić bezwarunkowo i nic mnie zatrzymać nie jest w stanie. Przyszłam tutaj, żeby wyjść za mąż i bardzo jest mi przyjemnie, iż to pan nim jesteś."

O strasznej katastrofie, jaka miała miejsce przy poświęceniu kościoła, donoszą z Nowego Jorku! W Reading, w Pensylwanji, mieszka bardzo liczna kolonja polska, która od lat dwudziestu dąży do tego, aby wybudować kościół katolicki, gdzie mogłyby się odbywać polskie kazania. Nareszcie kolonja doszła celu swych pragnień i dnia 8. bm. miało się odbyć poświęcenie kościoła. Z Reading i okolicy przybyły tysiące osób na tę uroczystość. W kościele, według zwyczaju amerykańskiego, wzniesiono na środku wielką trybunę, na którą miejsca sprzedawano po olbrzymich cenach na rzecz funduszu budowlanego. W chwili, gdy proboszcz śród uroczystego milczenia zaczął kazanie w języku polskim, z setek piersi wydarł się przerażający okrzyk, jednocześnie rozległ się straszliwy łoskot i wielki obłok kurzu przepełnił świątynię. Trybuna wraz z słuchaczami runęła. Powstało niepisane zamięszanie; do kościoła usiłowali się dostać ci, którzy spieszyli z pomocą, będący zaś wewnątrz świątyni jak szałem tłoczyli się do wyjścia; wiele osób było przekonanych, że zapadła się część kościoła. Dosyć długo trwało, zanim panika uspokoiła się tak dalece, że można było pomyśleć o ratunku. Sprzątnięto gruzy i wydobyto z pod nich przeszło 100 osób, niebezpiecznie ranionych. Nikt z siedzących na trybunie nie uszedł cało, a życie stu osób jest poważnie zagrożone. Straszna katastrofa okryła Reading i jego okolicę głęboką żałobą.

Uwieńczona na konkursie piękności w Spaa pani Betty Stuckart debiutuje obecnie przed publicznością berlińską. Nie występuje ona wszakże, jako aktorka na scenie, lecz z cyklu żywych obrazów, w wielkich złotych ramach, mających 14 stóp średnicy, ukazuje się oczom spragnionej jej widoku publiczności, najpierw jako swój własny portret à la Rembrandt, następnie jako „Małgosia" z Fausta, a w końcu, jako bogini kwiatów „Flora." Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakie robi w stolicy Niemiec nagrodzona piękność. Cały szereg pierwszorzędnych malarzy portrecistów i rysowników ubiega się o to, aby ją portretować. Pani Stuckart oświadczyła gotowość pozowania do wszelkich studjów artystycznych, ponieważ jednak niemożliwem dla niej jest odwidzać pracownie wszystkich artystów, przeto naznaczyła u siebie w mieszkaniu godzinę od 11. do 12. na po-

siedzenia z panami malarzami. Trzeba przyznać, że jestto nowe i oryginalne.

Skarb. W Zakałużu, pow. borysowskim, włościanin przy oraniu polanki wydobył zawinięcie z pieniądzmi. Było tam pół kwarty srebrnych i miedzianych monet z epoki Zygmunta-Augusta.

Pozwolenia na utworzenie spółki akcyjnej, pod firmą: „Pierwsza galicyjska spółka naftowa, dawniej: Szczepanowski et Comp." z siedzibą w Wiedniu, udzielił minister p. Stan. Szczepanowskiemu.

Koszta podróży cesarza Wilhelma do Rzymu i Wiednia, wyniosły około pół miljona złr.

W XX. stuleciu.

(Idylla przyszłości.)

— Nie jestem szczęśliwą i czuję, że nigdy nią nie będę...

— Powtarzam pani jeszcze raz że zupełne wyrzeczenie się szczęścia na ziemi jest rodzajem samobójstwa.

— Ach, łudzisz się pan zawsze jakąś nadzieją, która była, jest i będzie najdzikszą despotką wszystkich krajów i wszystkich czasów.

— Czy pani nigdy nie masz nadziei i planów — na przyszłość?

— Plany i nadzieje są tylko bujną wyobraźnią, ta zaś jest zarazem tak czynnością, duszy, jak i umysłu, w tej mierze rozum mi wystarcza.

— A serce?

— Serce uważam jako organ służący do odtleniania krwi, a pana jako najnudniejszą istotę naszej planety (ziewa i zapala papierosa). Czy czytałeś pan fonogram ostatniego przemówienia jeneralnego mowcy partji niezawisłych?

— Nie miałem jeszcze czasu, wróciłem bowiem przed godziną pociągiem balonowym z okolicy, gdzieśmy obchodzili jubileusz trzydziestoletniej rocznicy pierwszego bankructwa jednego z moich dobrych znajomych, zdaje mi się, że spotkałem panią po drodze w dorożce powietrznej?

— Być może, gdyż wyjeżdżałam na rozprawę do sądu karnego, gdzie jedna z moich koleżanek znakomicie broniła oskarżoną o podwójne dzieciobójstwo. Zabawna historja, choć nie brak jej trochę sensacji, ale... ale... odkręć pan trzeci wentyl na lewo i wypuść trochę kwasorodu, powietrze w pokoju za mało ma tlenu, a jednocześnie zasuń pan telefon operowy — Ada śpiewa dziś niemożliwie, wieczorem za to, wybieram się do teatru Rozmaitości.

— Czy dają nową jaką sztukę?

— Starą jak świat, z tamtego jeszcze wieku komedję Abrahamowicza, rzecz oklepana ale zawsze wyborna, lubię echa z zamarłej przeszłości. Znalazłam dziś w bibljotece kilka numerów *Bluszczu* z r. 1888, patrz pan na żurnal ówczesnej mody, jakie to wszystko ostentacyjne, imponujące, a zarazem pojedyncze... co panu takiego, drżysz pan cały?

— Jestem trochę cierpiący, od kilku dni nie morfinowałem się ani elektryzowałem, zasypiam tylko hipnotyzowany, a teraz czuję dreszcz...

— Pociśnij pan dzwonek elektryczny, nowy mój automat systemu Pappa, przyrządzi nam kokainowego ponczu.

— Dziękuję panu, przed chwilą w bufecie pałacu administracji wypiłem parę kieliszków bromowego likieru.

— Byłeś pan zatem w pałacu administracji krajowej?

— Tak pani, podałem bowiem o szambelaństwo.

— Jakie są potrzebne dokumenta?

— Dwunastu konsyljarzy po kądzieli i mieczu, do tytułu hrabiowskiego brakuje mi w drzewie genealogicznem tylko trzech Stańczyków...

— Czy nie zamyślasz się pan żenić, że się ubiegasz tak o tytuły?

— Być może, przed piętnastu minutami bowiem zakochałem się po uszy.

— Zakochałeś się? To zabawne...!

— Tak pani, patrząc na panią przyszedłem do przekonania, że trzeba kochać koniecznie, choćby miłość ta miała przynieść nawet nieszczęście.

— Jesteś pan jak na nasze czasy zanadto platonicznym, i przypominasz z poematu Schillera poetę, który był wtedy w niebie, jak inni otrzymywali na ziemi dobra doczesne.

— I owszem, spodziewam się, że dostałem w udziale kobietę.

— Kobieta tegoczesna nie może być niczyim udziałem, gdyż jest samoistną.

— Stuart Mill twierdzi, że kobieta wtedy dopiero nabiera wartości, gdy stanie obok mężczyzny.

— Przykłady codziennego życia uczą inaczej.

— Niech i tak będzie, każde pokrzywdzone prawo musi mieć swoją sprawiedliwość, zatem mężczyzna staje obok kobiety i prosi ją o jej rękę, dajmy na to, że tym mężczyzną jestem ja, tą kobietą jesteś Pani..

— Więc to formalne oświadczyny, poczekaj pan chwilkę, popatrzę w notatkę, czy komu już nie przyobiecałam mej ręki... nie!.. [illegible] ją pan...

— Sprawa zatem skończona, jutro o jedenastej u mego notarjusza podpisujemy kontrakt.

— Dobrze, lecz pamiętaj pan, że za „Breach of promise" do trzech dni masz pan wytoczoną skargę.

— Wiem o tem i dlatego jako główny punkt kontraktu umieszczam zastrzeżenie, że koszta ponosimy po połowie.

— Żegnam panią!

— Do widzenia jutro...

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Henryk Siemiradzki, jak donoszą z Rzymu, pracuje gorączkowo około wykończenia obrazu większych rozmiarów, przedstawiającego „Frynę, kąpiącą się w Saronie." — Pius Weloński zajęty jest obecnie modelowaniem „Bojana" i projektem nagrobka dla kardynała Czackiego, w kościele Pudencjanny stanąć mającego.

Koncert muzyki wojskowej pp. nr. 80 odbędzie się dziś w sali „Sokoła" z następującym programem: 1. Polonez Rosenkranza. 2. Uwertura do opery „Gdybym był królem", Adam. 3. „Künstler Leben", walc Straussa. 4. a) La Mandolina, b) Blas Harmonika na orkiestrę smyczkową, Raźka (po raz pierwszy). 5. Quodlibet z baletu „Wiener Walzer" Bayer'a (po raz pierwszy). 6. „Kościuszko", mazur Gadomskiego (po raz pierwszy). 7. „Na pokład!" polka franc. Krala. 8. „Unter Bekannten," potpouri Fridricha. 9. „Tęsknota", pieśń na trąbkę Waldmanna. 10. Marsz jubileuszowy Ziehrera. Początek o godz. pół do 5. po południu. Wstęp 30 ct., dla 4 osób 1 złr.

Pan Szczepanowski Stanisław, poseł do Rady państwa, wygłosi w Stowarzyszeniu „Skała" w niedzielę 21. bm. rozprawę pt. „Walka o byt w narodzie polskim", na którą dyrekcja „Skały" zaprasza wszystkich członków honorowych i rzeczywistych z rodzinami. Początek z uderzeniem godziny 5. po południu. Wstęp wolny. Podczas odczytu wstęp na salę bezwarunkowo wzbroniony.

Teatr polski w Lublinie. W Lublinie odbyło się w tych dniach ogólne zebranie członków spółki cywilnej „Teatr lubelski." Sprawozdanie wykazało za rok ubiegły dochodu z całego gmachu teatralnego rs. 6657. W tymże czasie wydatki wynosiły rs. 5625 kop. 81. Przewyżka dochodów użyta została na spłatę długów spółki.

Wzory pisma ruskiego. Pożądaną bardzo publikację wydało swoim nakładem Tow. pedagogiczne. Są to „Wzory pisma ruskiego" układu i pióra nauczyciela szkoły im. św. Marji Magdaleny, p. Józefa Piórkiewicza. Już o wzorach polskich tego autora uczyniliśmy niedawno pochwalną wzmiankę, przeto nie chcąc powtarzać, wspomniemy krótko, że i ruskie wzory posiadają te same zalety, które cechowały wzory polskie tegoż autora. Zasługują one tak ze względu na swe wykonanie, jak i zbyt niską cenę (35 wzorów w pięknej kowercie 60 ct.) ze wszech miar na jak najgorętsze polecenie i rozpowszechnienie, zwłaszcza, że i Rada szk. kraj. już rękopisowi udzieliła swojej aprobaty. Główny skład w administracji Tow. pedagogicznego przy ul. Pańskiej l. 11.

O nas. Praska *Politik* zamieszcza fejleton p. t.: „Polska literatura", omawiając, następujące dzieła: E. Bogusławski: Historja Słowian; I. Mycielski: Bolonja i jubileusz jej uniwersytetu i Dzieła Józefa Szujskiego. Autorem fejletonu jest p. Lipnicki.

Z izby sądowej.

Lwów 20. października.

(Uderz w stół a nożyce się odezwą).

(m) W Monasterzyskach istniał i istnieje jeszcze dotychczas, niejaki pan Berko Hessel, który piastował w tem miasteczku kilka godności. Najpierw więc pełnił zaszczytny urząd pisarza gminnego, był równocześnie „bykobójcą" czyli rzeźnikiem a nadto prawnym doradcą osławionych S frinów, przeciw którym sąd wyższy wdrożył dochodzenie karne w kierunku zbrodni oszustwa.

Nagle ów dygnitarz małomiasteczkowy, będąc widocznie zanadto obarczonym pracą, zrezygnował z posady pisarza gminnego a skłoniło go do tego także i to, że serdeczny przyjaciel jego, burmistrz Monasterzysk, p. Chune Nescheles, pewnego pięknego poranku, zabrawszy manatki ulotnił się bez wieści.

Otóż w sprawie tej pojawiła się w *Dzienniku Polskim* z d. 4. czerwca 1887 r. korespondencja z Monasterzysk. Korespondent nasz, donosząc o ustąpieniu p. Berka Hessla z posady pisarza gminnego, zakończył korespondencję temi słowy: „Mający chęć objąć jego miejsce, musi się wykazać: że nie był uwięzionym za różnorodne nadużycia, że nie trudni się pieniactwem i że nie ma daru po mistrzowsku naśladować podpisy drugich i trzecich osób na dokumentach publicznych". Znane przysłowie „Uderz w stół..." da się doskonale w danym wypadku zastosować. Słowa te bowiem odniósł p. Berko Hessel do własnej osoby a upatrzywszy w tem zamach na swój „honor" wniósł skargę do sądu przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi pisma naszego p. Józefowi Laskownickiemu, o przekroczenie z §§. 487, 488. i 491, nadto o to samo oskarżył p. Ch. jako domniemanego autora wspomnianej korespondencji.

Śledztwo zostało rzeczywiście przeprowadzone a wczoraj odbyła się rozprawa główna przed trybunałem sędziów przysięgłych. P. Józef Laskownicki przyjął za wspomniany artykuł całą odpowiedzialność na siebie. Niestety oskarżyciel prywatny widocznie namyśliwszy się lepiej, nie stanął do rozprawy, celem wniesienia oskarżenia. P. Józefa Laskownickiego bronił adwokat, dr. Flaeschner, który w obec niestawienia się p. Berka Hessla, postawił w myśl procedury karnej wniosek o uwolnienie oskarżonych.

Trybunał, złożony z radców pp. Duniewicza jako przewodniczącego, Fügera i sędziego dr. Kownackiego, wydał wyrok uwalniający p. Józefa Laskownickiego i p. Ch. od oskarżenia a natomiast skazujący oskarżyciela prywatnego p. Berka Hessla na ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

Ruch stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda," odbędzie się dziś o godz. 3. po południu. Na porządku dziennym między innemi zmiana statutu, w skutek czego prawdopodobnie odbyć się będzie musiało kilka posiedzeń. Wogóle niejakie reformy w stowarzyszeniu byłyby bardzo na czasie, w ostatnich bowiem czasach i tu zakradła się partyjność, która bynajmniej na dalszy rozwój stowarzyszenia nie wpływa.

Gospodarstwo, przemysł i handel

W sprawie dostaw rynsztunku dla armji nie uczyniono, jak się dowiaduje „Pol. Corr." ze strony ministerstwa wojny żadnych kroków. Kontraktu co do dostawy przyborów ze skóry nie wypowiedziano; kontrakt ten pozostanie tedy jeszcze ważnym do końca roku 1890. Ministerstwo wojny nie wdało się też w żadne rokowania co do organizacji związku liweruukowego drobnych przemysłowców. Faktem jest również, że stosownie do uchwały ministerstwa wojny przedłożonej delegatom na ostatniej sesji, ogłosi ministerstwo wojny jeszcze w ciągu r. b. warunki, pod którémi aż do pewnej kwoty ogólnego zapotrzebowania, dopuści do konkurencji także drobny przemysł. Ogłoszenie tych warunków nastąpi z końcem r. b., ale i wtedy ministerstwo wojny nie będzie miało styczności ze spółkami drobnych przemysłowców, a tylko zobowiąże wielkie konsorcja do tego, iżby część liweruuku pod własną odpowiedzialnością odstąpiły drobnym przemysłowcom.

Przegląd polityczny.

* W ciągu rozprawy budżetowej zabrał głos pan Romanowicz i w pełnej swady oratorskiej mowie określił w nader trafny i dobitny sposób ogólne położenie kraju. Mowa p. Romanowicza zyskała poklask całego kraju, a w Sejmie wywarła tak wielkie wrażenie, że nawet prawica siłą argumentów mowcy zdawała się być na chwilę przekonaną. To też odpowiedź p. Stadnickiego, podyktowana mu przez p. Wodzickiego była nader bladą i bałamutną. Klęskę prawicy mści dziś na p. Romanowiczu *Czas* — co prawda w śmieszny sposób. W artykule tym staje *Czas*, jak zwykle w sprzeczności z opinją całego kraju, który bezwzględnie godzi się na słowa p. Romanowicza i usiłuje zepchnąć Sejm na podrzędniejsze jeszcze stanowisko od tego, które on dziś dzięki swej większości zajmuje.

Najkomiczniejszem jest jednak twierdzenie *Czasu*, że p. Stadnicki „wskazał ogólny kierunek dyskusji budżetowej." P. S. wskazał tylko jedno — jak się przemawiać w Sejmie nie powinno.

* Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Krośnie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 26. listopada bieżącego roku.

* *Fremdenblatt* zamieścił półurzędowy komunikat w sprawie podburzań młodoczechów przeciw przymierzu z państwem niemieckiem i zwracając się przeciw wymyślonej przez *Nar. Listy* bajce, jakoby podróż cesarza niemieckiego do Wiednia miała na celu połączyć Cislitawję węzłem prawnopaństwowym z Niemcami, a nawet niewęgierską część armji oddać pod naczelną komendę pruską, powiada: Potrzeba na to, co najmniej, wielkiej śmiałości, ażeby podobne bajki puszczać w obieg po toastach wzniesionych w Burgu wiedeńskim. Przypuszczamy, że staroczeskie organa odważą się w końcu wystąpić z naciskiem przeciw takim niedorzecznym agitacjom. Jest ich rzeczą wystąpić w końcu przeciw *jeunesse dangereuse*, przenoszącej swe podjudzania na pole, które przeciw nurtowaniom politycznej agitacji musi być zabezpieczone. Organa staroczeskie powinne to uczynić tem więcej, skoro stanowisko ich partji, jak sami głoszą, znacznie się wzmocniło.

* Opozycja dalej nawołuje się do zjednoczenia. Na ostatniem posiedzeniu sejmu niższo-austrjackiego, dr. Edw. Suess, dziękując marszałkowi Kinsky'emu za przewodnictwo, nadmienił, że obecnie można spokojnie patrzeć na położenie zagraniczne i rzekł: „Tem głębszą jest nasza boleść i nasze zmartwienie, kiedy patrzymy na stan wewnętrzny państwa. Dzisiaj byłoby usprawiedliwionem pytanie, wystosowane do kierownika polityki wewnętrznej, czy cel, u którego teraz stanął, jest rzeczywiście tym samym, do którego zdążał od początku swej misji pojednawczej? Z boleścią — mówię — spoglądamy na stan wewnętrznej polityki, ale nie bez nadziei. Bo jeżeli co to właśnie zmiany, jakie zaszły w ciągu dni ostatnich, powinne skłonić wszystkich Austrję wiernie miłujących Niemców w tem państwie do stanowczego połączenia, aby zdobyć to stanowisko i ten wpływ, jaki się należy szczepowi niemieckiemu zgodnie z dziejami państwa i odpowiednio do naturalnego stanu rzeczy. Ale nietylko Niemcy, ale i inne umiarkowane żywioły innych grup politycznych muszą powtórzyć sobie pytanie: Dokąd się dojdzie, jeżeli się nie powstrzyma od ciągłego podkopywania budowy państwowej?"

* *Fremdenblatt* komentuje wstępną mowę ministra Schoenborna i stwierdza, że tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz nastał czas zbrojnego pokoju stronnictw.

Nemzet, organ Tiszy, nie przywiązuje żadnej wagi do dawniejszych pism min. Schoenborna; nie podziela zgoła obawy, żeby miało w drugiej połowie państwa cokolwiek nastąpić, przez coby węgierskie prawo miało być zagrożone.

* Autentyczność ogłoszonych przez dr. Geffckena pamiętników cesarza Fryderyka uznał najwyższy sąd Rzeszy w Lipsku, albowiem skargę wytoczono tylko na mocy §. 92 kodeksu karnego, więc nie o znieważenie pamięci zmarłych, jak to ks. Bismark zaznaczył na przypadek nieautentyczności zapisków.

* Hr. Wilhelm Bismark nie przyjął — jak donosi *Frankf. Ztg.* — ofiarowanej sobie posady prezesa rejencji hanowerskiej, oświadczył natomiast, że gotów jest przyjąć urząd prezesa rejencji wiesbadeńskiej.

(Telegramy z innych pism.)

Sofja 19. października. Dyplomatyczni reprezentanci Austro-Węgier, Włoch, Serbji, Grecji i Rumunji złożyli wizyty w pałacu książęcym, zapisując swoje nazwiska w księdze wizyt dla księżny Klementyny. *(N. R.)*.

Berlin 19. października. Wczoraj deputacja od rady miejskiej wręczyła adres cesarzowej Fryderykowej, prosząc ją o bliższe oznaczenie celu, jaki ma mieć instytucja imienia Fryderyka, która założoną będzie za fundusz wyznaczony przez miasto a wynoszący 500.000 m. *(N. R.)*.

Rzym 20. października. Pożegnawszy się z królową, której cesarz Wilhelm rękę ucałował, i księżniczkami, udali się obaj monarchowie wraz z książętami i świtą wśród pełnych zapału owacyj ludności i według tego samego ceremonjału, co w dzień przybycia, na dworzec kolejowy.

Pogoda była prześliczna.

Na dworcu pożegnał się wpierw cesarz z książętami, a król z księciem Henrykiem, poczem obaj monarchowie uściskali się i pocałowali cztery razy jak najserdeczniej, żegnając się kilkakrotnie słowami: Do widzenia.

O godzinie 3. minut 10tej ruszył pociąg z miejsca.

Hrabia Solma towarzyszył cesarzowi do granicy.

Według słów dziennika *Fanfula*, wyraził cesarz na dworcu kolejowym Crispiemu wielkie swoje zadowolenie i nadzieję, że się z nim znów zobaczy w Berlinie, później w Rzymie, w tym naprawdę nietykalnym Rzymie". Z swej strony dodaje *Fanfula*, że znaczenie tych słów cesarskich dozna ogólnego uznania.

Papież darował cesarzowi swój brylantami wysadzany portret; również i książę Henryk otrzymał od Ojca św. portret. Zaś hrabia Herbert Bismark i inne osoby świty otrzymali od papieża pamiątkowe medaljony wystawy watykańskiej. *(G. L.)*

Buda-Peszt 20. października. Dostawa broni repetjerowej dla węgierskiej obrony krajowej rozpocznie się dopiero w 1890 r. Narady rządów nad nową ustawą wojskową dotychczas nieukończone; objawiły się różnice przekonań pomiędzy reprezentantami obu rządów.

Belgrad 20. października. Królowa Natalja przybyła tu wczoraj, powitana z zapałem. *(G. L.)*.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 20. października. Dzienniki donoszą, że ślub ks. Battenberga z ks. Wiktorją odbędzie się w krótce w Anglji.

Wiedeń 20. października. Personal biura Pražaka zostanie znacznie pomnożony. Zostaną tam przydzieleni jeden radca sekcyjny i kilku sekretarzy.

Wiedeń 20. października. Przedłożenie rządowe o pospolitem ruszeniu nie jest jeszcze gotowe, gdyż nie doszło do porozumienia między rządami austrjackim i węgierskim.

Wiedeń 20. października. Z Wyższej Austrji donoszą o wielkich zaspach śnieżnych.

Praga 20. października. Na uniwersytecie czeskim reprobowano 20 kandydatów przy egzaminie historycznym z powodu nieznajomości języka niemieckiego.

Petersburg 20. października. W dalszym ciągu omawiając położenie polityczne, oświadcza się *Now. Wremja* stanowczo za przymierzem z Austrją, której przeważnie sławiańska ludność niechętnie patrzy na sojusz z Niemcami.

Artykuły te budzą tem większe zajęcie, że są pióra wysokiego urzędnika wielkiego nieprzyjaciela Niemców.

Bruksela 20. października. *Independence belge* donosi, że na wiosnę odwidzi cesarz Wilhelm Madryt i Lizbonę.

Paryż 20. października. Na zgromadzeniu skrajnej lewicy oświadczył Clemenceau, że będzie popierał rządowy projekt rewizji konstytucji.

Rzym 20. października. Po pożegnaniu się z królową i księżniczkami, odprowadzony przez króla i następcę tronu na dworzec, opuścił cesarz Wilhelm Rzym wczoraj o godz. 3. min. 10 po południu.

Wiedeń 20. października. Policja uwięziła za wymuszenie niejakiego Bronisława Stanisławskiego z Krakowa, który pod groźbą denuncjacji z powodu przekupstwa wyłudził pieniądze od pewnego urzędnika wojskowego. Urzędnik ten był mianowicie przezeń obwiniany, że od jednego z kupców krakowskich, gdy tenże oddawał dostawę, wziął pieniądze. Jednakowoż oskarżenie to okazało się fałszem.

Praga 20. października. Rafinerja naftowa Sprechera i Sp. w Zoborzu całkiem zgorzała. Szkoda wynosi pół miljona.

Wiedeń 19. października. Giełda wieczorna. Kredyty 313·50, węg. złota renta 101·52.

Wiedeń 20. października. Według doniesień dzienników węgierskich, zamierzone jest powiększenie stanu oficerów i wojsk artylerji przez wprowadzenie ruchomych kolumn oblężniczych, których celem byłoby działać przeciw mniejszym obwarowaniom. Pięć takich oddziałów ma być utworzonych, z tych dwa w Wiedniu, a po jednym w Peszcie, Krakowie i Przemyślu.

Wiedeń 20. października. Książę Henryk przybędzie jutro rano do Wiednia. Na dworcu oczekiwać go będzie cesarz.

Belgrad 20. października. Pogłoski o kryzis ministerjalnej są tendencyjnym wymysłem.

Bukareszt 20. października. Rząd wpadł znów na ślad wielkiego spisku chłopskiego.

Wiedeń 20. października. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·35, na wiosnę 9·04.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 października 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. E. Skrzyńska, z Żurawna. F. hr. Potulicki, z Glinian. T. hr. Potulicki, z Ołomuńca. M. hr. Łoś, z Czyszek. K. Peruts, z Ustrzyk. A. Horodyski, z Polski. J. Trzecieski, z Miejsca. Stecher, z Przemyśla. Hölzel, z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Younga, z Maksymówki. F. Janser, z Wiednia. I. Blaschke, z Wiednia. G. br. Petrino, ze Stanisławowa. W. Pohorecki, z Rosji. W. Niedźwiecki, z Wańkowic. J. Horitze, z Tarnopola. J. Zgórski, z Tarnopola. S. Timmerling, I. Poysel i D. Orest, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Wielowiejski, z Olejowa. Dr. Pohorecki, z Tarnopola. I. Stutzer, z Wiednia. A. Steiner, z Krakowa. E. Pilz, z Wiednia.

HOTEL LANGA. S. Medlinger, z Sambora. I. Kopik, z Berna. W. Lange, z Tryestu. L. Loschitz, z Wiednia. L. Teppel, z Wiednia. I. Eisenstein, z Drohobycza. E. Rechnitzer, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. A. Mysłowski, z Koropca. W. Godzieliński, z Komarna. A. Praschil, z Lubaczowa. S. Siecki, z Zawadki.

HOTEL KUHNA. I. Leise, z Zameczka. A. Miakowski, ze Złoczowa. Ks. A. Markowski, z Koniuch. Ks. I. Pawiut, z Żółtaniec. N. Łysiak, z Kamionki.

NADESŁANE.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 20. października 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	207 25	210 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	218 50	222 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	102 90	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	93 50	94 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	101 10	102 10
„ „ „ 4-proc. w. a.	94 75	95 75
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	101 10	102 10
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 25	92 50
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	94 75	95 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	90 —	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	— —	57 50
„ „ „ „ 2½% „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 60	104 75
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	94 35	92 35
Losy.		
Miasta Krakowa	23 —	24 —
„ Stanisławowa	33 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 82
Dukat cesarski	5 75	5 85
Napoleondor	9 62	9 72
Półimperjał	9 89	10 —
Rubel rosyjski srebrny	1 38	1 48
„ „ papierowy	1 28	1 30
100 marek niemieckich	59 35	60 35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górni czego	44 80	44 60
„ węgierskie banku kredytowego	307 75	307 —
„ Banku anglo-austrjackiego	113 —	113 50
„ Unionbanku	213 —	213 25
„ kolei Karola Ludwika	209 25	207 —
„ kolei północnej	246 —	245 75
„ kolei połudn. [illegible] (Lombardy)	105 75	106 —
„ Tramwaju	183 —	182 50
„ kolei państwowej	248 60	248 30
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	219 —	218 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 75	164 50
Losy komunalne wiedeńskie	142 —	142 —
Akcje Towarzystwa tureckiego [illegible]	106 —	104 25
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	103 25
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	196 —	195 75
Losy regulacji Cisy	124 —	124 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	[illegible] —	222 50
Renta węgierska złota 4-proc.	101 55	101 15
Akcje Banku [illegible]	99 50	99 —
Rosyjski rubel papierowy	1 30	1 29
Renta węgierska papier wa	131 —	131 —
Akcje kredytowe	313 80	313 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 65	9 67
Berlin, dnia 20 października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	216 90	216 80
Akcje austrjackie kredytowe	165 —	165 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	167 70	167 60
Akcje kolei południowej (Lombardy)	45 —	45 10
Rosyjska pożyczka wschodnia	63 70	63 50

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·55	7·06
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
Z Czerniowiec	8·00		6·40	11·56
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·38	11·[illegible]
Do Czerniowiec	9·20		[illegible]	10·08
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Zwardonia		8·10		
Do Stryja, Zagórza i Ławocznego		5·26		
Do Bełzca [Tomaszowa]				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·30	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·05	5·05	12·4[illegible]

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 20. października 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·7[illegible] – 7·65	6·70 – 7·50	6·60 – 7·45	6·85 – 7·40
Żyto	[illegible]·15 – 5·60	4·80 – 5·40	4·70 – 5·30	4·70 – 5·15
Jęczmień	5 — – 7 —	5·50 – 7 —	5·50 – 7·—	5 — – 6·75
Owies	5·40 – 6·10	5·20 – 5·80	5·15 – 5·75	5·— – 5·50
Groch	6 — – 10 —	5·75 – 9·75	5·50 – 9·50	4·40 – 9·—
Wyka	4·50 – 5·—	4·30 – 4·75	4·50 – 5·10	4·10 – 4·[illegible]
Rzepak	12·75 – 13·35	12·60 – 13 —	12·50 – 13·15	10 — – 11·15
Lnianka	—	—	—	—
Konicz czer.	50 – 60·—	59 – 64	50 – 63 —	35 – 43
Konicz biała	40 – 48	40 – 47	57 – 5[illegible]	31 – 35
Konicz szw.	—	—	—	—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. — do — — poszukiwany.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 12 — do 13 50.

Rzepak i koniczyna są poszukiwane. Brak jednak ofert na te produkty.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.